

Którzy ocalili
honor Polaków.



**Kolekcja
Emila Kornasia**

115522 GŁOS CUDZOZIEMCA
O LEGJONACH.



CM KEK

321187

Kolekcja
L. 1015 Komasa

Gepr. u. freigegeben Presseverwaltung Warschau, d. 23/X 1916.
T. № 3162. Dr. № 6.

Druk Józef MAIŁ, Warsz. Długa 46.
Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 268 /2012/ CM

W odwiedzinach u legjonów.

..... I cokolwiek mi się jeszcze zdarzy w życiu, pamięć moja nie przestanie zwracać się w tę stronę, gdzie widziałem młodych entuzjastów boskiego ideału — świętej miłości ojczyzny.

Było to wieczorem w głównej kwaterze legjonów. Siedzieliśmy w jakiejś wielkiej stodole, na czele generał z głową dobrze przypruszoną siwizną, dalej sztabowcy i zwykła oficerska szarża. Siedzieliśmy na drewnianych ławach wokół długiego stołu w półmroku. Zimny wiatr hulał tu swobodnie.

Oficerowie legjonów byli po większej części odziani w zwykłe bluzy, bez żadnych oznak na kołnierzu. Właśnie bo komenda główna wprowadziła nowe odznaki — gwiazdki na epoletach, a na kołnierzach srebrne lub złote linje wężykowate, podobnie jak nosili oficerowie wojska polskiego w roku 1830. Nowe te odznaki jeszcze nie nadeszły z kraju, a stare już zdjęto. Tak więc zaledwie można było odróżnić oficera legjonów od młodego,

smukłego legjonisty, który z karabinem na ramieniu chodził tam i nazad na warcie przed stodołą. Faktycznie niepodobna odróżnić po wyrazie twarzy tych młodych żołnierzy legjonistów biwakujących przy ognisku na dworze od oficerów zajmujących miejsca przy stole sztabowym.

Wszędzie na twarzach maluje się młodość, inteligencja i to coś, co zdradza człowieka wykształconego i dobrze wychowanego.

Siedzieliśmy przy skromnym posiłku i rozmawialiśmy o tym zagadnieniu, o tej wielkiej nadziei, dla której polska młodzież wyruszyła na wojnę.

Trzebaby pióra Homera, żeby oddać te ogniście słowa, tę silną młodą wolę, która aż kipiała przez te młode usta, a nareszcie tę niezłomną nadzieję, wierzącą czasem nawet przeciw nadziei.

General Puchalski wstał od stołu. Młodzi oficerowie jeden za drugim zaczęli szybko wychodzić. Nie rozumiałem o czym oni ze sobą rozmawiali, gdy nagle zwrócił moją uwagę francuski frazes z rozmowy dwu ciemnookich młodzieńców: „A une heure donc. Noublie pas ta carabine“. (Byli to dwaj młodzi królewiaczy, wychowani we francuskiej Szwajcarji. Często wtrącali oni francuskie zdania do polskiej mowy).

— O 1-ej? karabin? Co to będzie moi panowie?

— E to nic: Takie małe nocne przedsięwzięcie. Kilka patroli ma przebrnąć rzekę, zaniepokoić nieprzyjacielskie pozycje, a może uda się sprzątnąć granatami ręcznymi placówkę moskali — dokuczliwie naprzód wysuniętą.

Zadziwiająca! Przecież ci młodzi oficerowie ordynansowi wysokiego sztabu nie mieli w tym wypadku nic obowiązkowego do roboty, przeciwnie, po całodzienniej uciążliwej pracy mogli śmiało noc przeznaczyć na odpoczynek. Jednak przeciwnie, wycieczka nocna widocznie sprawiała im nadzwyczajną sensację.

Z taką brawurą leżli w niebezpieczeństwo!

Właśnie jeden z nich stał wyprężony przed zwierzchnikiem. Sztywno wyprężony, jednak nie bez pewnej świadomej elegancji w tym ruchu, prosił tylko oczami przełożonego, więc pomyślałem: Oni nie tylko umieją mówić o swojej Polsce, lecz ją tworzą czynem...

Jeszcze dziś po dwu latach taki zapal do czynu — jak owej nocy Sierpniowej 1914, gdy wyjeżdżałem z Krakowa i gdy w ogromnej sali dworca kolei skupił się bataljon młodzieży około wielkiej czerwonej chorągwi z białym orłem i gdy z chaosu pół-głośnych rozmów pożegnania, stuku drzwi wagonów, syczenia pary, szlochu matek i westchnień narzeczonych, nagle jakby od wybuchu wulkanicznego długo tłumionych uczuć wionęła stara polska pieśń o melancholijnym rytmie — stopniowo nabierając siły i zataczając coraz szersze kręgi, aż dopóki pociąg rozebrzmiał pieśnią nie wyjechał z podnieconego miasta na krwawe boje. I ilekroć potem rozmawiano ze mną o legionach polskich i wątpiono o przydatności podobnych formacji wojskowych i politykowano na ten temat — ja zawsze przymykałem oczy, ażeby jeszcze raz przeżyć ową noc pamiętną, te spojrzenia młodzieży i matek, tę chorągiew i tę pieśń potężną.

I miło mi było przeciwstawiać się wszelkiemu powątpiewaniu i brać zawsze stronę tej młodzieży, tych szlachetnych entuzjastów. I znowu ten powiew entuzjazmu tego wieczora w kwaterze głównej. I to po dwu latach.

I oto zdało mi się, że z ciemni nocnej idzie ku mnie i wibruje w powietrzu nieuchwytna nieośpiewana, potężna pieśń nadziei, że **jeszcze Polska nie zginęła!!!**

Na drugi dzień siedziałem w chacie chłopskiej pomiędzy oficerami. Nocna wycieczka udała się w zupełności: przepłoszono moskali porządnie, policzono wiele mają rządów, zagród z drutu kolczastego, uprzątnięto wysuniętą placówkę ręcznymi granatami i zburzono jej kryjówkę. Ani jeden z naszej partji nie zginął, ani nie był ciężko raniony.

Chałupa nasza — była to zwyczajna kwatera oficerska, jakich wiele obecnie na Wołyniu, ze słomą zamiast łóżek, z paroma kuferkami, z obrzydliwymi tapetami obwisającymi ze ścian i popstrzonymi przez muchy... A jednak kwatera ta wyróżniała się od innych: nad łóżem wisiały nie bez pewnego rycerskiego zacięcia dwie gołe szable na krzyż z białą czerwonymi chwastami. Porucznik z czarną podstrzyżoną brcdą z dobrze utrzymanymi rękami — inżynier z Królestwa — pokazywał mi wiele zdjęć fotograficznych i opowiadał dzieje tych dwu lat w służbie ojczyzny. Oto z wyblakłej fotografii wyziera postać męża o wyrazie twarzy poważnym i zamkniętym w sobie.



Karabin maszynowy na pozycji legjonów nad Styrem.

I jeszcze obrazki z pierwszych dni ruchu: Oto pięciu młodych ludzi, którzy postanowili dać początek polskiej konnicy, zabrali więc pięć dobrych siodła i przeszli granicę. Tam kupili konie. Teraz już są wszyscy oficerami we wspaniałych pułkach Polskiego legjonu. Obrazki: oto legjoniści w pierwszym szalonym pochodzie, oto ofensywa Dankla na Dęblin. Oto bitwa pod Laskami.

Oto nieprawdopodobnie stare górskie armaty, z których strzelano zwyczajnym dymiącym prochem z pagórka oddalonego zaledwie o sześćset kroków od moskali. Moskale nie odkryli tej baterji i nie strzelali do niej. Byli oni przekonani, że nieprzyjaciel wysadza jakieś miny w pobliżu dla zabezpieczenia flanków. Moskale nie mogli się domyśleć, że to Brzoza z odległości sześciuset kroków pali do nich z przestarzałych armat.

W samej rzeczy zuchwalstwo było zbyt nieprawdopodobne, żeby je można było przypuścić. Obrazki: Po wielkiej zmianie losu pod Limanową-dekoracja pierwszego legjonisty medalem zasługi na biało-czerwonej wstędze (niedawno ozdobiono medalem za waleczność dwutysięcznego z kolei legjonistę i uroczyste obchodzono ten jubileusz), a dalej obrazki zwyciężkiego marszu wzmocnionej i wypoczętej brygady do Brześcia Litewskiego i na Wołyń. Zaczynamy rozmawiać ze starszym porucznikiem, który w prywatnym życiu jest nauczycielem gimnazjalnym i literatem we Lwowie. Opowiada on mi o drugiej brygadzie, która jak owe dumne legje rzymskie nosi honorowe nazwisko: Brygada Karpacka. Brygada ta brała udział w pierwszych bitwach karpackich na przełęczy Tatarskiej. Potem kiedy już w Galicji

wschodniej nie było ani jednego żołnierza austriacko-węgierskiego, walczyła w Okręgu Hucuelskim i nad Dniestrem, potem na Bukowinie i na skrajach Besarabji, a w październiku połączyła się z pierwszą brygadą nad Styrem.

Trzecia brygada utworzona przeważnie z wyleczonych żołnierzy walczyła pomiędzy Piotrkowem a Lublinem, a potem walcząc, doszła na Wołyń.

Ze wszystkich stron zaczynają mi znosić młodzi oficerowie zdjęcia z przeżytych wypadków: Oto obrazek z walki okopowej nad Styrem i wielu spokojnych pracowitych miesięcy zimowych.

Oto pagórek, który na najnowszych kartach wojskowych został ochrzczony nazwą „Góry polskiej“, za to, że tak długo i zacięcie legjoniści bronili jej przeciw Moskałom.

A oto Legjonowo, drewniane miasto wojenne zbudowane przez legionistów wśród leśnej puszczy. Ziemianki żołnierskie zbudowane jak wspaniałe wille i pałace, baraki o przedsionkach greckich świątyń, dom w kształcie granatu, olbrzymi biały orzeł przed domem komendanta, wielki kinematograf, piękne kaplice w stylu gotyckim zbudowane z białych pni brzoźowych.

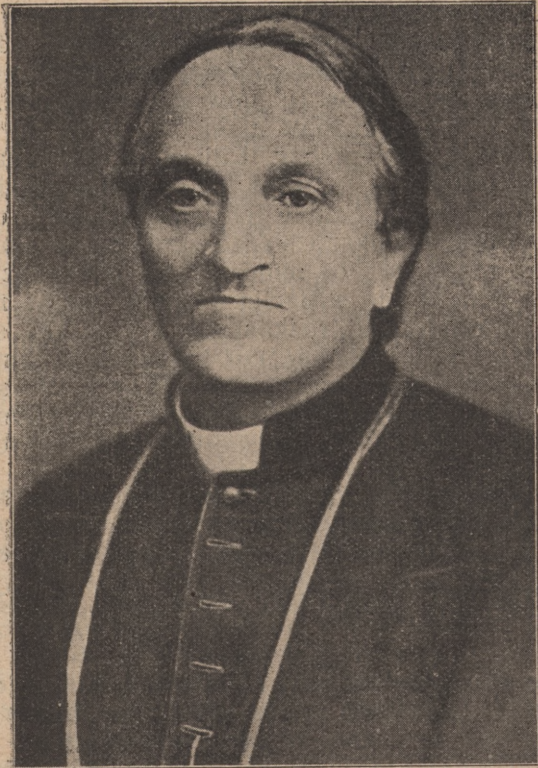
Ludzie ci, którzy marzą o tym, ażeby odbudować wspaniałą starą kulturę, zniszczoną przez najazd Mongołów, zabudowali drewniane miasto piękne jak marzenie. Niestety, ustępując ztąd musiano wszystko spalić: nie chciano ażeby niewolnicy moskiewscy brudnymi stopami splugawili to miejsce. I jeszcze zdjęcie: Msza w dzień Bożego Narodzenia. A oto duchowny nad trumną poległego żołnierza.

A oto stary pułkownik legionów G., który tak się już przyzwyczaił, że tylko z łaską w rękę, i z aparatem fotograficznym w drugim rękę prowadzi kolumny do ataku.

— A ten młody człowiek? To litwin, pułkownik legionów J—s; został on pułkownikiem w 27-ym roku życia. Teraz znowu raniony w kontrataku, który prowadził na pomoc oddziałowi otoczonemu przez Moskali.

I jeszcze obrazki: z ostatnich wielkich bojów Legionów, tak często sławione przez urzędowe komunikaty: Kolodja, Kałuża, Czartorysk, Kołki Sokół i Truziatyn, Wołczek. Nazwiska te ze smutkiem będą wspomniane w historii, ponieważ musieliśmy ustąpić, z tego szmata ziemi Wołyńskiej nad Styrem, hojnie krwią go zrosiwszy.

Jednak i w tym wypadku cofnięcia się z nad Styru, nawet cień zarzutu nie pada na legjony. Przeciwnie — ich front nie był nigdy przelamany, a oni sami niejednokrotnie poprawiali beznadziejną sytuację śmiałym poczynaniem: Wypelnianiem stanowisk opuszczonych przez innych i rzucaniem się do kontrataku. W owej tragicznej nocy kiedy Moskale wdarli się do Maniewicz, legioniści całą noc trzymali w posiadaniu dworzec kolejowy. Wśród ciągłej walki z nacierającymi Moskalami wysadzili w powietrze wszystkie urządzenia kolejowe i dopiero wtedy cofnęli się z Maniewicz.



**Biskup Bandurski, który błogosławił legjony na bój z Moska-
łami. Biskup patryjota.**

Teraz jedziemy do okopów znajdujących się w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem. Prowadzi mnie młodzieniec, którego ojciec w czasie wybuchu wojny był konsulem w Smyrnie i który z tamtąd pospieszył pod chorągiew legionów. Po drodze w lasach zalanych słońcem jesiennym widzimy wszędzie grupy legionistów: ułanów z czerwonymi wyłogami na kurtkach, to znów strzelców. Jacy oni wszyscy młodzi i jacy zgrabni! Czy stoją, czy jadą, czy salutują, wszystko to jakoś odbywa się odmiennie jak gdzie indziej: Szable ich jakby fruwały, czapki ze srebrnymi orzełkami siedzą zgrabnie na głowach, tak, że zdaje się, że młodzież ta, poczuwszy narreszcie gołą szablę w garści doznaje jakiejś żywiołowej, atawistycznej rozkoszy w użyciu tej szabli. Jednakże jest to zupełnie coś innego niż niemiecka sprawność i elegancja austriacka — a przytem wszyscy oni tacy młodzi, że zdaje się jakoby te legjony stanowiły siły i źródło odrodzenia dla całego narodu.

Czasem zobaczysz też twarde chłopskie rysy. Jednakże mój towarzysz mówił mi, że większość legionistów są to ludzie z wyższym wykształceniem.

Niedawno przyjechał obcy generał dla rozdania medali za waleczność pomiędzy żołnierzami legionistów. Ustawiono więc legionistów w szeregi i gdy kazano im meldować się z nazwiska i stanu, generał posłyszał: Legionista hrabia taki to, legionista inżynier taki to, legionista artysta malarz taki to, legionista [doktor taki to. Generał był porządnie zdziwiony.

Siedząc przed chałupą pułkownika legionów mówią do niego: Pułkowniku chciałem tu poruszyć ważne zagadnienie kulturalne: czy rzeczywiście można coś zdziałać na wojnie z rotą złożoną z samych

doktorów? Pułkownik uśmiecha się: Wiadomo panu, że nasze pułki w boju nie ustępują nikomu, a tem się różnią od innych, że mogą stanowić kadry dla przyszłej armji. Prawie każdy zwyczajny legionista może być jutro dowódcą oddziału. A może panu pokazać naszą szkołę kadetów?

Prowadzi mnie przez las. Na polance czerwonej od wrzosów młodzi chłopcy w wieku około 14-tu lat wbijają pale w ziemię. Jesteśmy już bardzo blisko okopów i naokoło leży tu pełno utamków od szrapneli. Pułkownik z uśmiechem narzeka, że jego oddziałek skautów nadzwyczajnie szybko topnieje przez dezerje. Młode łobuzy ciągle uciekają naprzód — na front. Uważają, że tutaj na tyłach to jeszcze nie jest prawdziwa wojna, chociaż już noszą brauning za pasem...

Zwiedzając z pułkownikiem okopy wspaniale wybudowane i utrzymane we wzorowym porządku, nieraz ujrzałem tak młodą twarz wyglądającą przez otwory strzeleckie, że zdawało mi się, że widzę twarz dziewczyny, jednakże obecnie żadna z polskich bohaterek nie służy na froncie. Ostatnio była tu kuzynka tego oto pułkownika, która była nader dziarskim kapralem, jednakże trudów wojny zimowej wytrzymać nie mogła.

Teraz stoimy przy karabinie maszynowym. A więc tam w tym lasku są już Moskale. Stoją tak blisko od naszych okopów, że czasami młody żołnierz rosyjski zarekrutowany jeszcze w Polsce słyszy pieśni swojej nieszczęsnej ojczyzny brzmiące w ciemności nocy. Nie może się oprzeć ich sile i przekrada się do nas.

A dalej widać słońce, rowy piaszczyste, zagro-

dy z drutu kolczastego — czasami rozlega się wystrzał. Widziałem to już tysiące razy. Jeszcze raz rozglądam się w zbiorowisku tych ludzi młodych żywych, złożonych jakgdyby z ognia i siarki. Ważę w sobie rozmaite zdania słyszane o nich, przypominam powątpiewanie z jakim się o nich czasem wyrażano, porównywan ich z moimi rodakami, ludźmi starszymi, którzy swój obowiązek spełniają jakoś prościej, spokojniej, jednakże pomimo wszystkich powątpiewań fala entuzjazmu owiewa mnie, swym żarem, a fala nadziei unosi mnie z sobą.

Wierzę, że spełnią się nadzieje tej dzielnej młodzieży, gdyż posiada ona dość silnej woli do ich spełnienia.

Może wiara moja jest skutkiem niezwykłego otoczenia w tych niezwykłych okopach wojny światowej...

W każdym razie podzielam ich nadzieje i kocham ich, gdyż i oni ukochali tę ojczyznę wielką miłością...

Arnold Höllriegel,

Korespondent Berliner Tageblatt'u.

Wolyn we Wrześniu.

Tak pisze cudzoziemiec o legjonach.

Zaprawdę ocalili oni honor polaków.

Ale ażeby ocalić byt naszego narodu — potrzeba działać więcej: potrzeba stworzyć własny rząd i własne wojsko.

Dla czego? zapytacie — odpowiem krótko: Bo tak jest na całym świecie, a więc i u nas inaczej być nie może. Bo pokażcie mi mocarstwo nie mające wojska?

— Nie ma takiego. A jeżeli kto wskaże na rozszarpaną Rzeczpospolitą polską, że była bez stałej armji — to odpowiem: to też od czasu, jak zaczęła mieć armję mniejszą niż sąsiedzi — straciła niepodległość i była przez sto lat bezpłatną karczmą zajezdną dla wojsk moskiewskich.

Trwało to przez lat sto przed właściwym podziałem Polski. System taki nie tylko wpłynął na upadek ostateczny Polski ale pozostawił haniebną spuściznę moralną.

Oto nasi książęta, hrabiowie i szlachta, potomkowie niegdyś walecznych rodów, z biegiem czasu tak przywykli do noszenia jarzma na szyi, że jak opowiada Jaxa Bykowski podczas napadu zbuntowanych kozaków na Humań, kiedy mieszczanie humańscy i żydzi, a nawet cyganie chcieli się bronić, to szlachta nie pozwoliła im strzelać do zbuntowanych hajdamaków, kozaków i czerni, lecz chodziła z procesją po wałach!

Nie byłoż to wzywianie imienia Bożego nadaremno, zamiast obrony orężnej? To też Gonta i Żeleźniak wdarli się na wały i wyrznęli miasto.

To samo było w czasie konfederacji Barskiej.

Kiedy Puławski z małym zastępem swoich rycerzy bił moskala, więcej niż trzy czwarte szlachty wolało leżeć pod pierzyną i dawać moskałom rekwizycje.

Ten sam duch panował podczas wojny z Moskwą w 1830 roku kiedy Skrzynecki, Krukowiecki i inni zdrajcy oszczędzali krwi i mienia polskiego, po to tylko, żeby ono się dostało w całości moskalam. To też żołnierz polski, którego usuwano zdradą od boju z moskalem, został wcielony do armji moskiewskiej i wyginął na Kaukazie w walce z wolnymi czerkiesami już nie za ojczyznę ale za cara.

To samo powtórzyło się w powstaniu roku 1863, kiedy partja białych, to jest tchórzów liczyła na pomoc Francji i Anglii, a w domu paraliżowała rozwój powstania. To samo powtarza się i dzisiaj, kiedy zwyrodniała endecja będąca w służbie moskali dyskredytuje i przeciwdziała pracy patryjotów dążących do odbudowania Polski.

Oto gdy Klub Państwowców zwołał w Warszawie 3-go Września w sali Filharmonji wiec polityczny w celu omówienia naszego położenia, wielotysięczny wiec ten powziął następujące uchwały:

Uchwała do państw centralnych.

„Najbezwzględniejszym wrogiem państwowości polskiej i odbudowy państwa Polskiego jest Rosja. Zwycięstwo Rosji wiodłoby do zagłady naszego narodowego bytu. Porażka Rosji jest niezbędnym warunkiem naszej państwowej odbudowy. Wszelkie polityczne i wojenne konjunktury, zwiększające siłę Rosji w tej wojnie, ujemnie oddziałują na rozwiązanie sprawy polskiej. Współczesna sytuacja wymaga od nas czynnego udziału o naszą narodową i państwową przyszłość.

Wobec tego zwracamy się do państw centralnych o możliwie szybkie proklamowanie Polskiego

państwa i umożliwienie nam stworzenia armji polskiej, któraby w obecnej wojnie walczyła przeciwko Rosji o nasz niepodległy byt państwowy“.

Do Prezesa Ministrów Węgierskich:

Wasza Ekscelencjo.

„Zgromadzenie wielotysięczne w stolicy Polski śle na ręce Twoje wyrazy braterstwa i sympatji dla narodu węgierskiego, napadniętego przez Rumunję, pchniętą przez koalicję do wojny, w której zwycięstwo Rumunji byłoby większą dla niej klęską, niż porażka, bo oddawałoby ją pod protektorat Rosji, i w konsekwencji wiodłoby do jej ujarznienia.

Narodzie węgierski, Twoja walka z Rumunją jest w gruncie rzeczy walką z Rosją.

Na kresach Polski, na linii Dźwiny, błot poleskich i Berezyny, rozstrzygnie się Twoja sprawa, jak się rozstrzygnie sprawa Polski. Ufni jesteśmy w Twoje męstwo, jak i w nadzwyczajne zalety bojowe armji sprzymierzonych. Pragniemy jednak wziąć czynny udział w wojnie obecnej, w której rozstrzyga się Wasz i nasz los, tego wymaga nietylko zabezpieczenie naszej przyszłości, ale i nasza godność narodowa.

Pragniemy więc, aby mocarstwa centralne proklamowały jaknajprędzej państwo Polskie i umożliwiły nam utworzenie armji polskiej, któraby w wojnie obecnej wzięła czynny udział za nasz i Wasz byt państwowy, przeciwko wspólnemu wrogowi— przeciwko Rosji.

Wspólność interesów i tradycje braterstwa między narodem polskim, a węgierskim dają nam nadzieję, iż naród węgierski użyje całego swego wpływu na to, aby szybko była załatwiona sprawa wytworzenia państwa polskiego i jego siły zbrojnej“.

Na telegram wysłany do narodu węgierskiego, na ręce prezesa ministrów hr. Tisza odpowiedział, co następuje:

Odpowiedź hr. Tiszy.

Proszę Was, moi Panowie, przyjąć moje głębokie podziękowanie za Wasz telegram z d. 4 września i za gorące wyrażone w nim przez Was uczucia.

Wszystkie czynniki monarchji Austro-Węgierskiej, które chroniły pomyślność gospodarczą Galicji Polskiej, jej wolność polityczną i rozwój narodowy, które los narodu polskiego z gorącą sympatią śledziły, łączą nadzieję odparcia napadu rosyjskiego zagrażającego naszemu narodowemu istnieniu z wyzwoleniem cierpiącej Polski z pod jarzma rosyjskiego.

Z Waszymi dążnościami, by uczynić dla narodu polskiego wszystko, co leży w zakresie ludzkiej możliwości, wszystkie kompetentne czynniki monarchji są zgodne, i czuje się szczęśliwym, iż w tej sprawie mogę współdziałać.“

Odpowiedź odczytał zebrany tłumom p. Puchalski.

Nie podobało się to jednak stronnictwom ugodowym liżącym łapy Moskała, to też choć w wiecu brali udział przedstawiciele stronnictw ludowych i robotniczych, choć tysiące zapełniły salę dla tych

zdrajców były to tylko „nieliczne jednostki, a uchwały „czynem samozwańczym“. To też dobrze ich określił pewien humorysta: Sami na miejscu w błocie wciąż drepcą po kostki... Naród chce wyjść na suche — krzyczą: nieliczne jednostki!

Ale lud polski wie, że nadszedł czas do walki o własne gospodarstwo w tym kraju i o brzoń do jego obrony przed Moskałem... Rozumie, że to walka o duszę i chleb nie tylko dla siebie ale i dla potomków po dalekie wieki.

A jak nisko upadli już ci ugodowcy, dowodem tego jest, że nie śmia już walczyć otwarcie, lecz fałszują odezwy z podpisami dobrych polaków, którzy dążą do odbudowania Polski. Niedawno wydrukowali i rozrzucili po Warszawie świstek, posądzający Klub Państwowców o rzeczy wprost niebywałe. Na to odpowiedział Klub Państwowców drukowaną odezwą, którą rozlepiono po Warszawie. Odezwę tę przytaczamy tutaj w całości:

P O L A C Y I

Klub Państwowców Polskich ma na celu: odbudowę Państwa Polskiego. — Klub pragnie, żeby Polacy mieli: własnego Króla: rząd polski i polską armję.

Na 3 olbrzymich wiecach zwołanych przez Klub w Warszawie w dn. 3, 10 i 17 Września kilkanaście tysięcy zgromadzonych postanowiło zwrócić się do tych państw, które wypędziły z ziem Polskich Moskala o ogłoszenie Państwa Polskiego, które powoła armję polską.

Wszystkie partje, pragnące istotnie niepodległej Ojczyzny, zgodziły się również na te uchwały. A kto nam może dostarczyć broni, armat i amunicji? Niemcy i Austro-Węgry. A dlaczego? — by mieć w nas sprzymierzeńca przeciw Rosji. My również potrzebujemy ich pomocy, i przymierza z nimi. Zbytecznym jest tłumaczyć, że każdy powinien być gospodarzem u siebie. Naród polski, nie zaś kto inny, musi być gospodarzem na własnej ziemi. Są jednak ludzie głupi i podli, zaprzędani Rosji. Występują oni przeciwko nam, którzy pragniemy odbudować państwo polskie, a nie chcemy rządów moskiewskich. Rozpowszechnili oni fałsz, iż Klub Państwowców Polskich powziął uchwały, żeby brać do wojska mężczyzn od 16 do 55 roku, żeby nałożyć znaczny podatek na każdego, żeby odebrać wszystkie zapasy zboża i kartofli. Pod temi zmyślonemi uchwałami nieznanymi łotrzy sfalszowali podpisy kilku członków Klubu Państwowców Polskich; pp. Zygmunta Makowieckiego, Władysława Studnickiego i Józefa Wasercuga.

Otóż Klub Państwowców Polskich stwierdza, że te uchwały sfalszowane są przez jakiegoś zaprzędanego Rosji zdrajcę.

Klub takich uchwał nie powziął i powziąć nie mógł. Rząd wskrzeszonego Państwa Polskiego nawołując armię polską nie będzie potrzebował brać do wojska ani 16-letnich wyrostków, ani starców.

Rząd polski nie nałoży podatku na ludzi w nędzy pogrążonych. Wystarczą mu grunta rządowe, wystarczą podatki, słusznie nałożone na tych, którzy na cel narodowy płacić mogą i powinni, oraz większe opodatkowanie tych, którzy podczas wojny

tuczyci się krzywdą i nędzą ludu. A zresztą na ten najświętszy cel naród sam da pieniądze.

Nasze zbrojne wystąpienie przeciw Rosji przyspieszy koniec wojny. A to ulży masom ludu. Chcemy walki o Polskę!

Gdyby Rosja wróciła—zniszczyłaby kraj na nowo, wybrałaby wszystkich mężczyzn, by po ich trupach zdobywać szanse swych wrogów. A na Polskę nałożyłaby znów obrożę i kajdany.

Precz z Rosją i jej słuzalcami!

Zarząd Klubu Państwowców Polskich:

Zygmunt Makowiecki, wyd. i red.

Władysław Studnicki, pisarz polit.

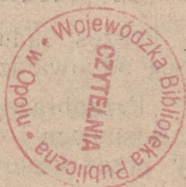
Dr. Zygmunt Kramszyk, dr. med.

Janusz Suski, właściciel ziem.

Prof. Antoni Humnicki, inżynier.

Ludwik Zawadzki, wł. ziem. i kupiec.

Wincenty Rzymowski, literat.



Ale zato nasi bracia robotnicy i chłopci nie próżnują i własnymi rękami chcą budować Polskę. Oto 8 października robotnicy warszawscy zwołali wiec w Filharmonii, gdzie przemawiał towarzysz Dębski, Hołówko i inni towarzysze znani z patryjotyzmu.

Oto w dniu 1 Października Adam Zawadzki, redaktor „Ludu polskiego“ urządził w Sannikach ziemi Gostyńskiej wiec, na którym zgromadziło się 1000 gospodarzy wiejskich, którzy oświadczyli się za niepodległością Polski, żądali własnego wojska i króla i wogóle przyłączyli się do uchwał Klubu Państwowców Polskich z 3 września.

A oto Klub Państwowców zwrócił się do władz okupacyjnych z petycją w sprawie sądów pokoju w Łodzi, Częstochowie, Będzinie, Sosnowcu. W petycji tej było zaznaczone, że sądy pokoju w Łodzi, Częstochowie, Będzinie i Sosnowcu odbywają się w języku niemieckim, nie zrozumiałym dla stron, co utrudnia wymiar sprawiedliwości, procedura w języku niemieckim wywołuje wśród mieszkańców błędne mniemanie germanizacyjnych dążeń, wszystko razem zasila źródło rozgoryczenia. Wobec tego Klub Państwowców Polskich prosi o niezwłoczne mianowanie Polaków sędziami pokoju w Łodzi, Częstochowie, Będzinie i Sosnowcu i uruchomieniu tam sądów tych w języku polskim. Klub zaznacza swą gotowość przedstawienia odpowiednich kandydatów.

Prezes sądu wyższego p. Ramdohr dał następującą odpowiedź na powyższą petycję:

„Przeobrażenie sądów pokoju w Łodzi, Będzinie, Sosnowcu i Częstochowie na sądy gminne, któreby przez krajowców obsadzone być musiały, jest

dążeniem naszym od znacznego przeciągu czasu. Jeżeli dotychczas podejmowane próby nie mogły mieć dotąd pożądanego skutku, to pochodziło to stąd, że koła miarodajne tych okręgów, nie okazywały niezbędnego współdziałania.

Propozycja zawarta w petycji Klubu o wskazanie kandydatów jest przyjętą z wdzięcznością i prosimy usilnie o wskazanie przewodniczących i ławników dla każdego sądu. Odpowiednie listy kandydatów niech Klub Państwowców Polskich złoży Przewodniczącemu Wyższego Sądu. Możliwy pośpiech jest pożądanym“.

Widzicie bracia! mylą pozory. Już nie jest tak źle u nas jak było przed rokiem kiedy nas gnębił Moskal. Już się budzi chłop, robotnik i inteligent około sztandaru polskiej armji, Króla i Państwa, którą wywiesił Klub Państwowców.

A więc Bóg błogosławi naszej pracy.

Tylko organizujmy się bracia.

Urządzajcie na prowincji wiece, rozprawiajcie o uchwałach wiecu z 3 września i przyłączajcie się do nich piśmiennie. I przysyłajcie nam te uchwały listownie. Żądajcie od nas wskazówek i mówców, to Wam przyślemy bez zwłoki. A jak zobaczą władze okupacyjne, że ten naród co mieszka nad Wisłą, Bugiem i Niemnem chce własnego Króla i Państwa i jest gotów utworzyć własne wojsko, żeby bić Moskala, to inaczej z wami będą gadać.

I czyż mamy im się dziwić, że wobec postępowania jednostek, z którymi spotkały się wkraczające do Warszawy 5 sierpnia 1915 r. wojska niemieckie, nie wiedzieli czy jesteśmy polakami i ich sprzymierzeńcami, czy też tylko stadem ludzkim nie wiedzącem czego chce? Więc organizujmy się bracia w kluby i zebrania i żądajmy króla, armji i państwa polskiego!

Niech żyje Polska wolna i niepodległa!

Dalsze wiece odbyły się w Garwolinie 8 Października. Oprócz tego pan Wacław Sieroszewski miał odczyty o uchwałach 3 Września w Pułtusku, Siedlcach i Łodzi.

Wszystkie te zebrania z zapalem przyjęły uchwały 3 Września.

Idzie już ruch po Polsce!



Władysław Studnicki autor dzieła „Sprawa Polska“. Inicjator obchodu rocznicy Konstytucji 3 maja w Warszawie i wiecu 3 września 1916 roku.

Przytaczamy przedmowę STUDNICKIEGO

do

DZIEŁA WŁASNEGO

pod nagłówkiem:

Wskazania polityczne irredentysty¹⁾ polskiego.

Dzieła jego łączy jedna wspólna idea naszego wyzwolenia, naszej irrydenty, skierowanej przeciwko głównemu wrogowi—Rosji. To nadaje całość i jednolitość artykułom pisanym w ciągu lat ośmiu (od 1905 do 1913).

Ostatnie ośm lat obfitowały w ważne wypadki: wojnę rosyjsko-japońską, kryzys państwowy Rosji, rodzące różne nadzieje na przeróżne Rosje, powszechne niemal zamarcie u nas dążności niepodległościowych i ich odrodzenie, i to w formie całkiem realnej, w formie irrydenty, zwróconej przeciwko Rosji.

W ciągu tych ubiegłych lat przewidywałem wypadki lepiej, niż inni w Polsce, nie dawałem się omamić bieżącymi pozorami i szedłem swoją drogą, często samotnie. Im bardziej czułem się odosobniony, tym mocniej, tym bezwzględniej musiałem uderzyć we wrogów. Wrogów osobistych nie mam, wrogowie moi, to wrogowie Polski lub jej szkodnicy. Nie z wrogami obco-narodowymi sprawy polskiej musiałem dotąd walczyć, ale z Polakami. Przednią strażą wrogów sprawy polskiej stanowią Polacy. Są to przystosowani do niewoli, upodleni niewolą

¹⁾ Irridenta z włoskiego znaczy nieprzejednanie.

są to też ci, którzy w spuściznie po czynach narodowych odziedziczyli starczy strach przed czynami, są to ci, którym wskutek posiadanych dóbr materialnych jest tak dobrze, że patrząc przez pryzmat własnych losów na losy narodu sądzą, że nie jest z nami źle, że wieki przeczekać w niewoli możemy. Są wreszcie pośrednio lub bezpośrednio ogłupieni przez wrogów zewnętrznych lub obcoplemienne żywioły, usiłujące narzucić nam swoją ideologję.

Dziś nie jestem już sam. Dziś posiadamy obóz niepodległościowy z różnych grup politycznych złożony. Idziemy do momentu, gdy ostrze naszej stali uderzać będzie w pierś wroga najeźdźcy rosyjskiego. Lecz im bliższą jest ta chwila, tym zaciętsza będzie u nas walka z polskimi wrogami sprawy polskiej. Rozumiejąc to, w mojej działalności publicystycznej walczyć wciąż z polskimi wrogami sprawy polskiej.

Wydaję tę książkę w chwili doniosłej (w roku 1913), gdy czuć łoskot nadchodzących wypadków, gdy dorzuciwszy naszą wolę, zużytkowawszy wszelkie wpływy możemy sami wypadki wywołać i być w nich siłą samodzielną.

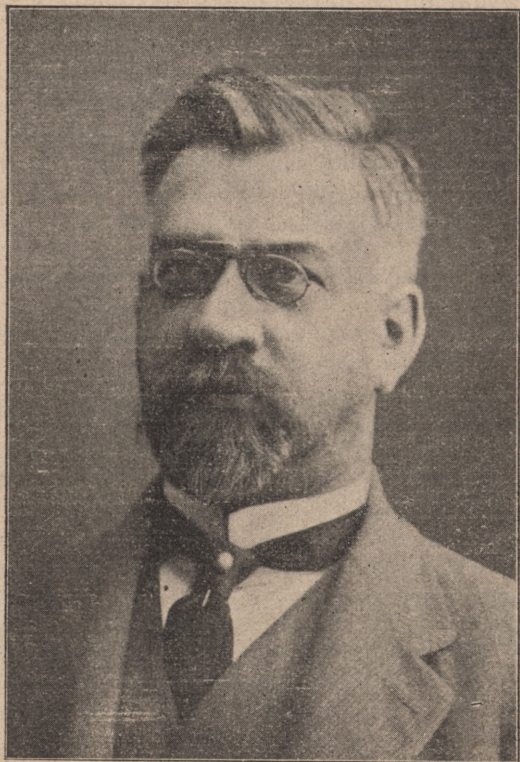
W tych okolicznościach zdawałoby się, że trzeba wszelkie siły narodowe skoncentrować, antagonizmy partyjne zażegnać, by tym skuteczniej uderzyć na wroga. Lecz mamy już proces dwóch koncentracyj w narodzie naszym: jeden dawno pożądaną przezemnie proces koncentracji żywiołów ugodowych, filo-rosyjskich, przebiegających się w płaszczyk patriotyzmu o barwach anty-niemieckich, bo wiedzą, że nas czeka czynna walka z Rosją, nie z Niemcami, bo pragną przedewszystkiem utrzymać społeczeństwo w bierności.

Koncentracja z zamaskowaną ugodą — to zniweczenie i tak jeszcze słabego rozpędu naszej irrydenty. Nie, koncentracja wszystkich partyj jest niemożliwą u nas. Kierownictwo akcją musi znajdować się w rękach pewnych.

Im bardziej będzie zbliżał się u nas rozstrzygający moment, tym bardziej i natężoną musi być walka irrydenty z ugodą. Zwyciężywszy wrogów sprawy polskiej w naszym narodzie, z rozmachem w odpowiedniej chwili uderzyć będziemy mogli na wroga.

Dziś, w przededniu rozstrzygających wypadków, co chwilę mamy walkę z nami zatrutą bronią oszczerstw, insynuacji, donosów.

Jeżeli wolnej Polski nie doczekamy się, to nie dlatego, żeby u wrót jej było zbyt dużo żołdaków carskich, ale dlatego, że nas rozjada upodlenie niewola. Jakież środki na to? — zmobilizowanie się do walki!



Zygmunt Makowiecki, inicjator obchodu Konstytucji 3 Maja i wiecu 3 września 1916 r. Redaktor Gońca porannego i wieczornego.

Komendant bawarskiej dywizji piechoty, z okazji przeniesienia Legjonów z dotychczasowego odcinka wydał dn. 9 października następujący rozkaz dzienny:

„Po trzymiesięcznej przynależności opuszczają Legjony Polskie odcinek frontu, będący pod moimi rozkazami. Duma i radość napępniały mnie zawsze na myśl dowodzenia Legjonami, ożywionemi tak pełną miłością Ojczyzny. Wszystkim, przynależnym do walecznych Legjonów wyrażam moje pełne uznanie i najgorętsze podziękowanie za ich niewzruszone pełnienie obowiązków, ofiarne oddanie, odwagę i pogardę śmierci, z jakimi w szczerem braterstwie broni ze sprzymierzonymi armjami skutecznie odparli wszystkie rosyjskie ataki. ,

Szczególnie wdzięcznie wspominać będziemy pamiętny dzień 3-go sierpnia, gdy świetnym kontratakiem Legjony zwycięsko wyparły nieprzyjaciela, który wtargnął w nasze okopy.

Pełna sławy historia wypróbowanych w boju Legjonów wzbogaciła się nad Stochodem nowemi świetnemi wawrzynami.

Sława i zwycięstwo walecznym polskim Legjonom! Moje najgorętsze życzenie szczęśliwej przyszłości!

Podp. *von Knussel*, generał porucznik mp.

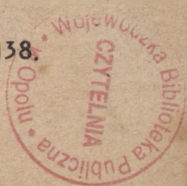
Puchalski, gen. mp.

Na zakończenie przytaczamy bajeczkę „Bicza“, która dokładnie określa politykę naszych sparaliżowanych ugodowców.

B A J E C Z K A .

„Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta“ —
Była to dla cielaka prawda oczywista...
A więc prawi swym braciom zamkniętym w oborze:
Biją się o nas pany, ale my broń Boże,
Trzeba byśmy się na krok z miejsca nie ruszali
I tak mądrze jak dotąd dalej sobie spalili
Ot dla narodu cieląt dobra polityka!
Z niej dobrobyt i wolność powoli wynika!
Bo wnet już panom dosyć będzie tej wybitki...
Zobaczą, jakby w zgodzie ciągnąć z nas pożytki!
Więc albo jeden wszystkich do obory wcieli,
Albo się nas równo na części podzieli,
A może też, przyjrząwszy się chudej bestyi,
Rzekną sobie panowie: Dość mamy tej chryi
I krzykną: Niepodległość! I kopną obcasem,
Na miłe pożegnanie przeciągnąwszy pasem!
A my tę niepodległość, wolność będziemy brali,
Chociażmy za nią karku nic nie nadstawiali!
Tak mądry cielak swym braciom dowodził...
Niejedenby się dzisiaj jasny pan z nim zgodził...

Adres Klubu Państwowców:
Warszawa, Marszałkowska 138.
Klub Państwowców Polskich.



15
2
84

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 321187



000-321187-00-0

